

MARTA MACIEJEWSKA



PROSZE,
POKOCHAJ MNIE,
TATO!

Prolog

Od godziny siedziałam w aucie zaparkowanym pod rezydencją Milczewskich, zjadały mnie nerwy i trawił strach. Rozejrzałam się dookoła, jakby w poszukiwaniu ratunku. Tylko że tu nic ani nikt nie mógł mi pomóc. Prawda jest taka, że wszelkich krzywd doznałam właśnie tutaj, w miasteczku, gdzie się wychowałam. Od ludzi, których – wydawało mi się – dobrze znam. Zranili mnie i zawiedli. W tamtym czasie najbardziej pomogła mi najdroższa przyjaciółka Natalia i moja mama. Nauczyciele również wyciągnęli do mnie pomocną dłoń, bym mogła skończyć szkołę, a później, już jako młoda mama, dostałam wsparcie od przypadkowo poznanych na placu zabaw matek. I to byłby koniec listy osób, które liczyły się z moimi uczuciami i dla których nie była ważna jedynie sensacja.

Decyzja o wyprowadzce okazała się najlepszą w moim życiu. Wrocław przywitał mnie z otwartymi ramionami, zapewnił anonimowość i pozwolił złapać oddech. Wtedy naprawdę zaczęłam swoje życie od początku z czystą kartą. Nikt mnie nie oceniał ani nie patrzył przez pryzmat mojej ciąży. Ciąży w tak młodym wieku. Byłam kimś więcej niż samotną nastoletnią matką, która nawet nie wie, kto jest ojcem jej dziecka. W dużym mieście nikogo to ani nie

szokowało, ani niespecjalnie interesowało. Każdy zajmował się swoimi sprawami.

A prawda jest taka, że doskonale wiem, kto jest ojcem dziecka. Oprócz mnie jego dane znają tylko moja matka i Natalka. Postanowiłam, że zachowam je w tajemnicy. Nawet mój mąż sądzi, że Marcel to owoc przygody z jakimś chłopakiem ze szkoły. Wszystko przecież sugerowało, że to Roland jest ojcem mojego syna. I mimo że był śmieciem, który nic do mnie nie czuł, który chciał mnie jedynie przelecieć i nigdy nie wzięłby odpowiedzialności za drugie życie, to naprawdę byłabym szczęśliwa, gdyby się okazało, że mam z nim dziecko. Bo w momencie, gdy oddałam mu swoje dziewictwo, byłam w nim po uszy zakochana.

Jednak los chciał inaczej. Ale tę tajemnicę zamierzałam zabrać ze sobą do grobu. Nie mogłam przecież powiedzieć synowi, że jego ojciec to podstarzały burmistrz miasteczka, który brutalnie zgwałcił mnie i pobił. Obiecałam sobie, że będę strzec tego sekretu za wszelką cenę. Nigdy nie zrobiłabym nic, co zraniłoby Marcela. Chcąc go chronić, musiałam też chronić swojego oprawcę. Do końca życia będzie mi to ciężać, ale wiem, że dokonałam słusznego wyboru.

Z czasem, przy fachowym wsparciu, nauczyłam się żyć normalnie, nie myśląc o tym, co mnie spotkało. Skończyłam studia, spełniłam swoje marzenie i zostałam panią architekt. Przestałam klepać biedę, pracuję w jednym z bardziej renomowanych biur architektonicznych we Wrocławiu i się realizuję. Na studiach spotkałam Rafała. Miłość życia. To cudowny człowiek, anioł stróż, którego zesłał mi Bóg. Nikt nigdy nie opiekował się mną, nie wspierał mnie i nie kochał tak jak on. Oboje byliśmy dla siebie wsparciem. Po skończeniu studiów Rafał

mi się oświadczył. Pobraliśmy się, on przysposobił Marcela i jest najcudowniejszym ojcem na świecie. Ta miłość dała mi jeszcze jeden owoc – cudowną i przepiękną córeczkę Anielkę. Nadaliśmy jej to imię, bo kojarzyło mi się z aniołkiem, a moja córeczka właśnie taka jest, jak aniołeczek.

Z czystym sumieniem mogłam powiedzieć o sobie: szczęściara. Mimo tragedii, która mnie spotkała, przez ostatnie lata byłam najszczęśliwszą osobą na świecie. A moją siłą była wspinała rodzina. Marcel świetnie się odnajdywał w roli starszego brata, Rafał zawsze traktował mojego syna, jakby był jego biologicznym ojcem. A matka? Nie musiała już sprzątać domów, dorabiała do emerytury jako krawcowa w firmie odzieżowej. Ona też spełniała swoje marzenia, stała się dużo spokojniejsza, miała więcej czasu dla siebie i wnuków. Wiodłam idealne życie, ale ciężko na nie zapracowałam. W końcu miałam swój kawałek nieba na ziemi.

Teraz od zniszczenia tego wszystkiego dzieliło mnie pięć minut... i to dosłownie. Za moment miałam zdradzić rodzinę, zaprzepaścić to, o co tak długo walczyłam, co z takim uporem budowałam. I chociaż krwawiło mi serce, i chociaż wiedziałam, że nie ma odwrotu, że za moment zawali się cały mój świat, to nigdy nie byłam niczego bardziej pewna niż tego, co zamierzałam zrobić.

Jeszcze kilka tygodni temu naprawdę sądziłam, że nikt mnie nie zmusi do przyjazdu na stare śmieci. Myślałam, że nie ma takiej mocy, choćby się waliło i paliło, nikt mnie wołami tu nie zaciągnie. A jednak. Po latach przyjechałam tu sama. Dobrowolnie! By ponownie stanąć oko w oko ze swoim oprawcą.

Od wydarzeń z feralnej imprezy, z dnia, kiedy zostałam zgwałcona i zaszłam w ciążę, minęło niemal szesnaście lat.

I naprawdę byłam przekonana, że zostawiłam za sobą cały żal i traumę. Że jestem innym człowiekiem. Ale to nieprawda. Nagle obrazy zaczęły pukać do mojej głowy. Przymknęłam oczy, a zmysły się wyostriły. Doskonale pamiętam jego smród, gdy zbliżał się do mnie, dotyk wielkich szorstkich łap, gdy rozdzielał moje uda. Nadal miałam bliznę na głowie od uderzenia w lustro, gdy pchnął mnie na nie, aż się wyszczerbiło. I wciąż czułam się brudna, jakby Stachu Milczewski mnie naznaczył. Nigdy nie zdołałam go z siebie zmyć.

Spojrzałam na zegarek. Już czas, dłużej nie odwlekę tego, co nieuniknione.

Wysiadłam z samochodu, nogi miałam jak z waty. Musiałam się podeprzeć, by nie upaść. Drżącą ręką nacisnęłam pilot od mojego nowego audi, by zamknąć drzwi. Przeszłam przez ulicę i wkroczyłam na posesję Milczewskich. Doskonale wiedziałam, że dziś nie natknę się ani na jego syna Rolanda, ani na jego żonę Adelę. Z każdym krokiem moja pewność siebie malała, walczyłam ze sobą, by nie uciec, gdzie pieprz rośnie. Stachu na mnie czekał, musiałam się z nim zobaczyć, drugiej szansy mogę nie mieć. Zbliżałam się do kamiennych schodków prowadzących do drzwi frontowych, czułam, jak wzbierają we mnie mdłości, jak serce podchodzi mi do gardła.

Zatrzymałam się przed wejściem do rezydencji burmistrza i drżącą ręką nacisnęłam dzwonek. Gdyby Stachu nie otworzył ich niemal natychmiast, przysięgam, że uciekłabym w popłochu. Najwidoczniej nie mógł się doczekać mojego przyjazdu i wyglądał przez okno, a gdy usłyszał dzwonek, w ekspresowym tempie znalazł się przy drzwiach.

Spojrzałam na niego i od razu poczułam wstręt. W tym świetle zobaczyłam, jak bardzo się postarzał. Z obwisłą skórą

na szyi i czerwoną, nabrzmiąłą twarzą, z wydatnym brzuchem wyglądał jak napuszony indor. Przeszło mi przez myśl, że zaraz mu pęknie jakaś żyłka. Ale po chwili namysłu doszłam do wniosku, że jak bardzo przez te wszystkie lata życzyłam mu śmierci, tak teraz wiedziałam, że musi żyć. Po prostu musi!

– Czekałem na ciebie! – odezwał się rozpromieniony.

Wzięło mnie na wymioty. Nie czułam się na siłach, by zrobić to, po co tutaj przyszłam. Ten facet budził we mnie obrzydzenie, bałam się go, nienawidziłam go i cierpiałam za każdym razem, gdy był w pobliżu.

– Mam nadzieję, że twoje ciało pod tymi ciuszkami nie zmieniło się znacząco przez te wszystkie lata – rzekł z obłędem w oczach.

Mierzył mnie wzrokiem z góry na dół z tą samą co kiedyś poządlivością. Wzdrygnęłam się. Jedyne, czego teraz pragnęłam, to wbić mu nóż w serce. Powoli i głęboko, by cierpiał. Chciałam przekreślać ostrze, zadawać mu ból i patrzeć w oczy. Chciałam, by ta szumowina błagała mnie o litość, a ja bym jej nie okazała, tak jak on nie okazał mi jej przed laty. Zadawałabym mu cios za ciosem i czerpała z tego ogromną radość i satysfakcję.

Zamiast tego weszłam do domu i usłyszałam, jak Stachu zatrzasnął za mną drzwi. Wnętrznosci podeszły mi do gardła. Ten bydlak znowu mnie osaczył, sprawił, że nie miałam dokąd uciec. Oddech mi przyspieszył, a na plecy wystąpił zimny pot. Mimo że byłam dorosłą kobietą po trzydziestce, na co dzień odpowiedzialną i zrównoważoną, teraz znów czułam się jak bezbronna dziewczynka.

– Pięknie pachniesz... – Stachu złapał kosmyk moich włosów. Walczył ze sobą, by się na mnie nie rzucić.

– Daruj sobie. – Uraczyłam go zimnym spojrzeniem i odepchnęłam jego łapę. – Miejmy to za sobą. Nie mam zbyt wiele czasu. Zróbmy to, po co tu przyszłam, i nigdy więcej się nie spotkamy. – Chciałam jak najszybciej wyjść z tego zniechęconego domu, tyle że im bardziej byłam niedostępna, chamska i opryskliwa, tym bardziej jego to kręciło. Był porąbanym psycholem!

– Dobrze, dobrze. – Zatarł z radości ręce. – Przejdźmy na górę do mojej sypialni.

Naprawdę walczyłam ze sobą jak lwica, by nie uciec z krzykiem. Nie spojrziałam nawet na tego bydlaka, weszłam na schody i skierowałam się na górę. Doskonale wiedziałam, dokąd iść. Przecież to właśnie tu straciłam dziewictwo z jego synem, ale przede wszystkim wiele razy sprzątałam jego dom. Przeszłam wąskim korytarzem i minęłam szklane drzwi prowadzące prosto do sypialni.

– Masz dla mnie to, o co prosiłam? – zapytałam.

– Masz na myśli tabletkę siedemdziesiąt dwie po? Boisz się, że znowu zajdziesz ze mną w ciążę?

Puściłam jego pytanie mimo uszu. Od morderstwa dzieliła mnie cienka granica.

– Wolałabym, żebyś użył prezerwatywy. Poza tym skąd masz tabletki? Nie są jakieś lewe?

– Po pierwsze nie zapominaj, że jestem burmistrzem, mogę wszystko i mam wszędzie kontakty. A po drugie... nie ma mowy o żadnej prezerwatywie. Chcę czuć twoje młode i rozgrzane ciało, chcę cię dogłębnie penetrować...

Dzisiejszy posiłek podszedł mi do gardła. Kiedyś zabiję tego gnojka.

Weszliśmy do jego sypialni. Ktoś idealnie zaścił łóżko, nowa sprzątaczką, bo na pewno nie jego żona. Po miasteczku od

jakiegoś czasu krążyła plotka, że Adela odeszła od niego, zabierając ze sobą syna, co bardzo mnie i wszystkich zdziwiło. Milczewscy przez lata dbali o zachowanie pozorów idealnego małżeństwa, więc nikt nie rozumiał powodów tej decyzji. I mimo że dawno temu poznałam prawdziwe oblicze burmistrza, to zastanawiałam się, dlaczego Adela odeszła od niego akurat teraz, po tylu latach. Po chwili jednak doszłam do wniosku, że nic mnie to nie obchodzi. Chcę jedynie wykonać swoje zadanie i mieć to za sobą.

– Gdzie to zrobimy? Tutaj? – Wskazałam łóżko.

– Najpierw prezent.

Spojrzałam na tego bydlaka pytającym wzrokiem. Podał mi ozdobną torebkę. Chwyciłam ją bez ciekawości i zajrzałam do środka. Na spodzie spoczywał czerwony materiał. Zrobiło mi się słabo. Przysięgam, że z wrażenia zakręciło mi się w głowie. Trzymałam w dłoniach sukienkę podobną do tej, w której zgwałcił mnie tamtego dnia. Mam do czynienia ze świrem...

– Co to ma być?! Popierdoliło cię?! – Rzuciłam w jego stronę kieckę, która miękko opadła na podłogę. Już nie byłam tą złąknioną dziewczyną co przed laty, nie bałam się odezwać, tyle że przy nim... nadal czułam się bezbronna. Najchętniej uciekłabym z płaczem i skryła się w bezpiecznych ramionach męża. To jednak nie wchodziło w grę.

Stachu podniósł sukienkę i zanim odpowiedział na moje pytanie, przeszedł przez pokój i otworzył drzwi łazienki, a mnie zamurowało.

– Chcę, by było dokładnie tak jak wtedy. Chcę odtworzyć tamtą scenę sprzed lat. Nigdy nic mnie nie podnieciło tak bardzo jak tamtego dnia. Nigdy nie miałem takiego seksu ani orgazmu jak wtedy, nie mogę o tym zapomnieć. Przez lata

wracam myślami do tamtego zdarzenia i codziennie o nim fantazjuję.

Tego było już za wiele. Nie dam rady tego zrobić.

– Jesteś chory psychicznie! Lecz się! Gwałt nazywasz seksem?! Ty nie uprawiałeś seksu, ty mnie brutalnie zgwałciłeś, pojebie! – Naplułam mu w twarz i odwróciłam się na pięcie.

Musiałam jak najszybciej opuścić ten przeklęty dom, być z dala od tego psychola. Chwytiłam za klamkę, gdy jego słowa skutecznie mnie zatrzymały.

– Nie zapominaj, co masz dostać w zamian. Gwałt czy nie gwałt, co za różnica. Mam być zadowolony, bo inaczej nie załatwisz tego, po co tu przyszłaś... Naprawdę jesteś w stanie teraz wyjść? Pamiętaj, że to twoja jedyna szansa. Chcesz mieć krew na rękach? Wiesz, że jeśli coś pójdzie nie tak, to będzie to wyłącznie twoja wina.

Zatrzymał mnie przy sobie, czułam się, jakby pociągał za niewidzialną smycz na mojej szyi. Im bardziej z nim walczyłam, tym bardziej się dusiłam. Stachu miał rację i doskonale wiedział, że zrobię dokładnie to, o co poprosi, że spełnię każde jego życzenie. Gorzkie łzy spłynęły po moich policzkach, ale podeszłam do niego i wyrwałam mu znienawidzony prezent z rąk.

– Odwróć się! – zażądałam.

Stachu natychmiast wykonał polecenie, a ja, walcząc ze sobą, włożyłam sukienkę. Chwilę później burmistrz ponownie na mnie spojrzął.

– Grzeczna dziewczynka. – Wyszczrzył zęby z zadowoleniem i oparł się o futrynę drzwi prowadzących do łazienki. – Zapraszam!

Otarłam łzy i weszłam do środka, wiedząc, że za moment powtórzy się koszmar sprzed lat.